



Złodziej

Wwielkiej, ponurej izbie panowała dojmująca cisza. Z półmroku wylaniały się rozmaite sprzęty i akcesoria, których próżno byłoby szukać w mugolskim sklepie. Szare od brudu ściany obwieszane były przerażającymi maskami i ludzkimi czaszkami. Na długiej, zakurzonej ladzie spoczywały ludzkie kości, wysuszona głowa oraz poplamiony krwią sztylet. Nieopodal stała gablotka, w której — z za zabrudzonej szyby — dało się dostrzec wysuszoną rękę spoczywającą na poduszce, złoty kieszonkowy zegarek z łańcuszkiem, oraz niewielką sakiewkę wewnątrz której można było dojrzeć coś, co przypominało pęknięty czarny kamień. W pomieszczeniu czuć było cierpki, nieco duszący zapach.

Niespodziewanie do izby wkroczył niski przygarbiony czarodziej z przetłuszczonymi włosami, opadającymi mu do ramion. Jednym machnięciem różdżki rozpalił ogień w kominku. Przetarł zmarznięte, kościste dłonie i kuśtykając, przeszedł przez cały sklep, aby otworzyć drzwi.

Ledwie zdołał przekluczyć zamek i wrócić za ladę, gdy dźwięk dzwoneczka zapowiedział obecność pierwszego klienta.

Do sklepu, dumnym krokiem, wszedł szczupły, wysoki czaro-

dziej o jasnych blond włosach, których końcówki wystawały za podbródek. Odziany był w gruby, czarny płaszcz, obszyty pozłocanymi nićmi. Upewniwszy się, że w sklepie nie ma innych klientów, podszedł do lady i obdarzył sklepikarza nieprzyjemnym spojrzeniem.

— Witaj, Borgin — powiedział chłodnym tonem.

— Panie Malfoy, nie spodziewałem się pana tak wcześnie! — odpowiedział zaskoczony sklepikarz.

— Żona uparła się, żeby właśnie dziś zrobić przedświąteczne zakupy — odrzekł chłodno Malfoy, rozglądając się po sklepie. — Sądziła, że wczesnym rankiem na Pokątnej nie będzie tłumów.

Borgin zaśmiał się ponuro.

— Na Pokątnej zawsze są tłumy — stwierdził z niesmakiem. — Nie to co u nas.

Malfoy obdarzył go pełnym politowania spojrzeniem.

— Masz coś nowego, Borgin? — zapytał, biorąc do ręki sztylet poplamiony krwią.

— Mam coś odpowiedniego dla pana — odrzekł z przekonaniem sprzedawca. — Jedną chwileczkę!

To powiedziawszy, pobiegł na zaplecze. Nieco poirytowany Malfoy odłożył sztylet i podszedł do gabloty. Kiedy dostrzegł złoty zegarek spoczywający na poduszce, zaczął z uwagą mu się przyglądać. Natychmiast docenił kunszt, z jakim go wykonano.

— Dostałem to wczoraj — oznajmił Borgin, pojawiając się niespodziewanie ponownie za ladą. Na dłoniach miał rękawice ze smoczej skóry, w których trzymał aksamitną błękitną apaszkę. — Od razu pomyślałem, że się panu spodoba.

Malfoy oderwał wzrok od zegarka i niechętnie przyjrzał się apaszcze.

— Jakie ma właściwości? — zapytał niemal od niechcienia.

— Aksamit jest nasiąknięty jadem mantykory — wyjaśnił

sprzedawca z przerażającym uśmiechem wymalowanym na twarzy. — Ten, kto go dotknie gołą skórą, umiera natychmiast.

— Spodziewałem się czegoś lepszego — odrzekł chłodno Malfoy, podchodząc do gablotki. — Bardziej interesuje mnie ten zegarek.

Borgin odłożył apaszkę na ladę i podszedł bliżej.

— Kieszonkowy zegarek wampira Blodwyna Bludda — powiedział, wyjmując go z gabloty. — Śmiertelnie zabójczy, podobnie jak jego właściciel.

— Doskonale — ucieszył się Malfoy. — Ile za niego chcesz?

Borgin pobladł na twarzy.

— Niestety, nie jest na sprzedaż — odrzekł roztrzęsionym głosem. — Dostałem go tylko w depozycie.

— W depozycie? — powtórzył z niesmakiem Malfoy, spoglądając na sprzedawcę z odrazą. — A ty się dziwisz, Borgin, że nie ma u ciebie tłumów...

To powiedziawszy, odwrócił się na pięcie i wyszedł ze sklepu, trzaskając drzwiami.

— Nadęty dupek — mruknął pod nosem Borgin, obserwując przez chwilę Malfoya przez witrynę sklepową. Kiedy czarodziej zniknął z pola widzenia, sklepikarz odłożył zegarek do gabloty i udał się na zaplecze, aby zabezpieczyć wybuchowe kociołki, które dopiero co otrzymał.

W tym samym momencie, znikąd, w sklepie pojawił się mały, czarnowłosy chłopiec. Dosłownie, jakby zdjął z siebie jakiś niewidzialny płaszcz. W istocie, trzymał w dłoniach jakiś wiotki, srebrnoszary materiał, który połyskiwał i migotał. Ostrożnie rozejrzał się wokoło i gdy upewnił się, że jest sam, ukrył dziwny materiał w najgłębszej kieszeni swojego zimowego płaszcza. Kocim krokiem podszedł do lady. Przez krótką chwilę w milczeniu przyglądał się aksamitnej apaszcze. Spozstrzegł, że była równie błękitna, co kapelusz jego babci.

Z zaplecza dało się słyszeć stłumiony odgłos wybuchu, po czym zza kotary zaczęły wylaniać się kłęby dymu. Chłopiec zaśmiał się cichutko, przekonany, że właśnie eksplodował jeden z kociołków zakupionych przez sprzedawcę. Nie tracąc czasu, podszedł do gabloty z zegarkiem. Zwinnym ruchem wyjął z kieszeni chusteczkę, przez którą pochwycił zegarek.

W tym samym momencie kotara oddzielająca zaplecze od sklepu rozsunała się i wyszedł zza niej Borgin. Twarz miał brudną od sadzy, jego ubranie było nadpalone, a z włosów wciąż unosiły się stróżki dymu.

— Co, do cholery! — wrzasnął na widok chłopca, trzymającego w dłoni zegarek. — Ty mały złodziejaszku!

Rzucił się w jego kierunku, wyciągając zza pasa różdżkę. Malec był jednak szybszy. Intuicyjnie odskoczył w bok, przewracając kościotrupa stojącego pod ścianą, który, upadając, uderzył w gablotę. Szyba rozprysła się w drobny mak. Borgin wrzeszcząc wściekle, zaczął chaotycznie rzucać w stronę chłopca zaklęciami. Żadne jednak nie trafiło do celu.

— Złodziej! Złodziej! ŁAPAC ZŁODZIEJA! — wrzeszczał

— z furią sprzedawca, wybiegając za chłopcem na ulicę Śmiertelnego Nokturnu i biegnąc zanim w kierunku ulicy Pokątnej.

Malec był jednak szybszy. Zanim rozwścieczony sklepikarz dosięgnął go jakimkolwiek zaklęciem, umknął w gęsty tłum ludzi zmierzających w kierunku Banku Gringotta. Pospiesznie wyjął

z kieszeni srebrzystoszary materiał, nakrył się nim i momentalnie rozplynał się w powietrzu.